

Wiedziałam, że świat nie jest bezpieczny. Wiedziałam, że przez moją głupią decyzję mogę zginąć, nawet następnego dnia. Wiedziałam, że spotka mnie przygoda. Lecz nie wiedziałam, że tak wielka...

Jestem Liberta, czyli Wolność. Zawsze chciałam wiedzieć, jak ona smakuje. Dlaczego? Bo nie mieszkam w dzikich lasach, jak moi bracia i siostry. Żyję w rezerwacie. Co prawda, nie ma zbyt wielu ludzi, ale są płoty, które mnie ograniczają. A skąd mam włoskie imię? Tego nie wiem. Jakoś tak wyszło. Musiałabym zapytać się mamy. Tylko jakoś nie bardzo mi do niej spieszno.

-Liberta! Chodź! Jedzenie już jest!

No jasne. Dla matki najważniejsze jest jedzenie. Bez jedzenia zginiemy. W rezerwacie trudno o padnięte z głodu zwierzę. Ale przecież nie powiem jej tego. Jest zbyt... Zbyt dziwna, żeby to zrozumieć. Jako małe szczenię kłusownicy zabili jej matkę, a ją samą wpakowali do małej skrzyni i wywieźli do Australii. Rząd złapał przemytników i wysłał ją z powrotem do Europy. To trwało jakiś rok. Bez innych wilków, lasów i normalnego jedzenia zdążyła trochę oszaleć. To nie jej wina. Aż tak źle nie jest.

-Liberta! Bo wszystko zjedzą!

-Oj, już idę, mam! - odkrzyknęłam.

-Liberta, kochanie! Czemu się tak oddalasz od nas? Powinnaś pomóc Soleil! - powiedziała mama z wyrzutem.

Soleil to moja starsza siostra. Ma pierwszy miot szceniąt, więc wszyscy mi każą, żebym jej pomogła. Trochę wnerwiające, szczególnie, że Soleil i ja nie przepadamy za sobą. A jej młode? To zwykle brykające, obrośnięte sierścią diabełki. Nic więcej. Bla, bla bla, trzeba pomóc, bla, bla bla... Co ja jestem, niańka?!

-Mamo, myślę, że Soleil sobie poradzi - warknęłam.

-Powinnaś się uczyć macierzyństwa, moja droga. Im szybciej tym lepiej. Do tego jeszcze niedługo gody, a ty nie masz partnera!

-Mamo, nie zaczynaj!

-Liberta! Czego nie zaczynać? Spójrz na Styrke. Jest w twoim wieku, nie jesteście spokrewnieni. I jeszcze piękny, silny i odważny...

-Zadufany w sobie...

Styrke jest synem Gletsjera, który z kolei jest przywódcą mojej watahy. Matka myśli, że jeśli zostaniemy parą, będę w przyszłości samicą alfa. Ja nie zamierzam mieć ze Styrke dzieci. Nawet jakbym dostawała do końca życia najsmaczniejsze kąski. W życiu! Ble!

-Dlaczego tak mówisz? Styrke jest, jako jedyny, ciebie godzien - ciągnęła.

-Ale Gletsjer tak nie uważa. Jakbym była choć w połowie taka, jak Nube, to może...

Nube jest moją siostrą, z tego samego miotu. Wszyscy uważają, że Nube jest zawsze najlepsza, najmądrzejsza, najpiękniejsza, najsprytniejsza... Wszystkie pozytywne "naj". Ale nie jest zarozumiała. Nube i ja jesteśmy siostrami, a zarazem przyjaciółkami. Trochę jej zazdrości powodzenia w życiu.

-Gletsjer i Gletsjer! Przestań żyć nim! Uwierz w swoje możliwości i pogadaj ze Styrke - zachęcała mnie rodzicielka. Co z nią?! Ona tylko o jednym...

-Kiedy ja nie mam ochoty na pogaduszki z nim - zostawałam wciąż przy swoim.

-Liberta, już o tym rozmawialiśmy...

-Codziennie o tym rozmawiamy! Nie wydaje ci się to już nudne?

-Daj jej spokój, mam! - wtrąciła się Soleil.

-Soleil, mogłabyś się nie wtrącać, choć raz? - Spojrzałam na nią z ukosa.

-Trzeba pomóc siostrzyczce w starcie w nowy rozdział życia - powiedziała słodko. - Poszukajmy kogoś dla ciebie... Styrke?

-Za nic w świecie - fuknęłam. To spisek!

-Czemu?

-Soleil! Sama go sobie weź, jak tak ci zależy! - powiedziałam najłagodniej, jak potrafiłam w tej chwili. Czyli ryknęłam na nią pełną piersią.

-Nie muszę, mam Maleri. Wystarczy.

Maleri, ach, ten Maleri. Przyznam jest piękny, może nawet idealny. Dla mnie jednak nie ma ideałów. Maleri jest bratem Gletsjera. Soleil każdego dnia obawia się, że Maleri będzie chciał odzyskać niegdyś straconą władzę i stanie do pojedynku z bratem, co może się źle skończyć, nie oszukujmy się. Niby jest wspaniale zbudowany, ale... Nie bez powodu stracił władzę nad stadem.

-Mam już pomalutku dość tych rad, kogo mam wybrać.

-Liberta, my chcemy dla ciebie jak najlepiej - wmawiała mi matka.

-Wiedziecie, co zrobicie? Najlepiej mnie zostawcie.

Odgryzłam spory kawałek mięsa i odbiegłam w stronę mojego ulubionego jeziora. Rzuciłam mięso obok siebie i położyłam się na piasku. Wpatrywałam się w zachód słońca. Nasłuchiwałam śpiewu ptaków. Ale nie! Ktoś musiał to przerwać!

Zaraz potem podeszła do mnie Nube. Mogłam się tego spodziewać.

-Chcesz mi powiedzieć, że matka i Soleil mają rację? Wybrałaś zły moment - powiedziałam.

-Liberta... Tak, mają rację. Ale jestem po twojej stronie.

-Czyżby? - Niedowierzałam.

-Tak. Pamiętam, jak to było ze mną i ze Schatzem. Wszystkie mnie namawiały. Nie chciałam odpuścić, wołałam Styrke. Ale Styrke jest pyszałkiem. Znosiłam go tylko dlatego, żeby nie ulec. Ale niestety tak się stało.

Nube uśmiechnęła się i usiadła.

-Ja nie chcę angażować w związek. To chyba za wcześnie dla mnie... - marudziłam.

-Oj, siostrzyczko, siostrzyczko... A kiedy będzie odpowiedni czas? Jak nabawisz jakiegoś reumatyzmu i ze starości nie będziesz mogła się ruszać? - zachichotała.

-Nube, bo ty masz lepiej! Jesteś ładna, mądra... A ja? Chodząca pomyłka! - Wstałam, otrzepałam się z piasku i spojrzałam siostrze prosto w oczy.

-Pamiętasz, jak kiedyś o mało nie wyszliśmy z rezerwatu i nie strataliśmy nas konie?

-Tak, ale co to ma wspólnego?

-Kto mi życie uratował? Kto?

-Sama byś uskoczyła...

W tej chwili właśnie coś mi zaświtało.

-Nube, jesteś genialna! Obiecuj mi, że będziesz mnie kryła! - poprosiłam.

-Ale o co chodzi? - Zrobiła zdziwioną minę.

-Znajdę nasze przejście pod płotem rezerwatu. Przeczolgam się i ucieknę! Zobaczymy, kiedy się zorientują, że mnie nie ma - powiedziałam z nieukrywaną radością. Byłam dumna ze swojej wspaniałości.

-Liberta, jesteś niepoważna! Jak uciekniesz, to ktoś cię zabije, a jak nie, to zaraz cię złapią!

-Nube, nie panikuj! Kto przez tydzień chował się w jaskini?

Nube westchnęła. Tak! U niej to oznacza, że w ostateczności się zgadza.

-Dzięki!

Polizałam ją w nos, zjadłam kawałek zabranego mięsa i pobiegłam w stronę północnego płotu.

-Uważaj na siebie! - krzyknęła za mną. Wyczułam w jej głosie obawę i troskę. To podniosło mnie trochę na duchu.

-Pamiętaj, nic nie mów mamie i pozostałym!

Zniknęła mi z oczu. Poczułam dreszcz, gdy dobiegłam do drewnianej ściany. Była strasznie długa. I wysoka. Z nosem przy ziemi zaczęłam szukać naszego tajnego przejścia. Gdy byliśmy małe, często

wybierałyśmy się na spacerki po okolicy. Wtedy też pojawiła się chęć, żeby na dłużej uciec z domu. Pod pokrzywami znalazłam wąskie przejście. Przecisnęłam wpierw koniuszek pyska, potem ostrożnie całą głowę, żeby się rozejrzeć.

-Joel, przez całą noc masz pilnować tego ogrodzenia, rozumiesz? Jeśli ktoś tu wejdzie, ktoś obcy, to rezerwat może zostać zamknięty. Zbyt dużo było takich przypadków. Znow ktoś weźmie konia albo wilka i będziemy mieć poważne kłopoty...

To pewnie Mike. Główny opiekun zwierząt. Leczy poważnie chore zwierzęta, a w zimie dostarcza czasem jedzenie. Lubię go. Z wyglądu jest miłym człowiekiem.

Zaczęłam rozkopywać dół. To trudniejsze, niż myślałam. Ziemia była zmarznięta, a płot głęboko wbity w ziemię.

-Liberta! Gdzie jesteś?

Super! To Crepusculum! Wielki jak brzoza i głupi jak koza. Nadworny błazen, a przy okazji strażnik wielce szanownego przywódcy watahy. Splunęłam na ziemię.

-Matka cię szuka! - wrzasnął.

Crepusculum jest dowódcą czujek. Waruje przy nas, gdy śpimy i gdy polujemy. Jest moją przyzwoitką, gdy wyruszam gdzieś sama. Matka myśli, że nic o tym nie wiem... Zabawne.

-Liberta! Wracaj do domu! Zaraz będzie ciemno!

Prychnęłam. Ciemno? Zaczynam się bać. Już miałam mu odkrzyknąć, że mam go gdzieś.

Dobra, dół jest wystarczająco głęboki i szeroki. Jeszcze jest szansa, żebym się wycofała, ale pokusa jest zbyt silna! Nikogo nie ma, widocznie ten Joel jeszcze nie przyszedł na wartę. To moja chwila. Crepusculum jest coraz bliżej. Słyszę, jak jego wielkie łapy uderzają o ziemię i wyschnięte liście.

-Liberta! - zawołał ponownie.

Łeb na zewnątrz, teraz cała reszta. Nieźle! Jeszcze zad...

-Liberta, stój!

No szybciej, szybciej! Jeszcze... trochę... Już! Ten piękny zapach wolności! Zaraz, czemu wolność ma zapach tak odrażający? Jak spalenizna... Nie tak to miało wyglądać!

-Liberta! Wracaj, albo zmuszę cię siłą! - powtórzył Crepusculum.

Za płotem jest droga, za drogą lasy, wielkie i rozległe. Muszę tylko zniknąć z oczu Crepusculum i po wszystkim. Ostrożnie, ostrożnie...

-Henry, patrz! Wilk!

-Mike nas zabije.

Dwóch mężczyzn kroczy powoli i spokojnie w moją stronę. Jeden, chyba Henry, wyciąga z torby kawał mięsa. Woń jest nie do zniesienia...

-Nick, dziura!

-Zajmij się wilkiem, ja jakoś ją zamaskuję.

Oczywiście. Głupia nie jestem, nie dam się złapać. Phi!

-Nick, to Liberta!

-Liberta?! To Mike nas podwójnie zabije! Musimy ją złapać i zaprowadzić do watahy.

Ani mi się śni. Zaczynam biec przed siebie, jak najdalej, jak najszybciej. Nagle słyszę przeraźliwe szczekanie i warczenie. Odwracam głowę. Tylko na chwilę, bo ta chwila mi wystarczyła. Myślałam, że ziemia się zaraz pode mną rozstąpi, tak się wściekłam. Ale biegłam dalej.

-Crepusculum? - zapytałam z niedowierzaniem.

-Liberta, wracaj! Ani kroku dalej!

-Henry, pomóż mi! - zawołał Nick.

Crepusculum zdołał wystawić tylko łeb pod płotem. Jego potężne ciało nie da rady przecisnąć się przez dziurę. Na szczęście. Szczeka i pokazuje kły. Zatrzymałam się na moment i pokazałam mu język. Niech sobie nie myśli za wiele, cymbał jeden.

-Musimy zawołać ochronę.

Nie wiem, co było dalej. Pobiegłam. Nie odwracałam się za siebie. Bo po co? To już przeszłość. Nie mam w planach powrotu. Przynajmniej nie dzisiaj. Może za kilka dni...

Zasnęłam pod wielkim świerkiem. Na miękkim mchu. Trochę się bałam, ale takie życie dzikiego wilka. Jak wspaniale to brzmi! Dzikie wilk...

Obudził mnie wschód słońca. Zawsze robiła to matka, bo cienie drzew zasłaniały to piękne słońce. Ptaki prawdziwie śpiewały, las szumiał przez najprawdziwszy wiatr. Wszystko było takie fantastyczne!

-Jestem głodna i spragniona... - Prócz tego.

Nigdzie nie widziałam żadnego jeziora, nawet najmniejszej kałuży. A jedzenie? Wiem, jak polować, ale nigdy nie polowałam sama.

-Hej. Kim jesteś?

Zamarłam. Gruby, obcy głos nie był przyjazny. Powoli się obróciłam. Na wzniesieniu stał obcy mi wilk. Na pierwszy rzut oka mądry, ale mało przyjacielski. Był szary. Miał wielkie oczy i zjerzoną sierść na grzbiecie.

-Cześć, jestem Liberta. Przyszłam z rezerwatu...

-To do niego wracaj - warknął. - Dnia nie przeżyjesz na wolności, dobrze ci radzę.

-A może i ty się przedstawisz? - zapytałam w miarę możliwości uprzejmie.

Wilk zmrużył oczy. Ale ustąpił.

-Tenzone.

Uśmiechnęłam się.

-Ładnie...

-Idź już lepiej, bo ktoś cię zobaczy, a tego byś nie chciała.

-Dobrze, już idę, ale powiedz mi jeszcze jedno. Gdzie znajdę jakąś wodę i coś do jedzenia?

Tenzone zaczął się śmiać.

-I ty chcesz żyć na wolności? Dobrze... Chodź za mną.

Wilk zeskoczył na mech i pobiegł w nieznaną stronę. Ja uczyniłam to samo. Ulżyło mi, gdy usłyszałam jego śmiech i przyjazny ton.

-Daleko jeszcze? - zapytałam po jakimś czasie.

-Już całkiem blisko.

Dobiegliśmy do łąki. Nic nie było, prócz wysokiej trawy. A woda? Mam ją sobie z trawy wyssać?

-Łąka Wytrwałych. Znajdziesz tu drobne gryzonie, a woda jest kawałek dalej.

-Zaczekaj. Zostawisz mnie tak? - oburzyłam się.

-Nie mam wobec ciebie żadnych zobowiązań. Jesteś wolna, radź więc sobie sama! Ja mam co robić, nie będę się opiekować wilczycami, które miały kaprys, żeby uciec z domu.

Podobny do Styrke. Zadufany i pyszałek, jak mawia Nube.

Tenzone odbiegł. Spojrzałam na łąkę. Co ja niby tu zjem?! Szczura, chomika?! Może chociaż poszukam wody...

-Uwaga! - ktoś krzyknął z oddali.

Coś ciężkiego wpadło na mnie. Przekoziółkowałam. Zatrzymałam się na pniu wielkiego dębu.

-Mówiłem, że uwaga!

Wychyliłam się ponad trawę. Przy drobnym głazie leżało szczenię. Merdało ogonem i podskakiwało z radości.

-Dobra... - Bardzo mnie to zdziwiło.

-Foudre!

-Mama? - zapiszczał szczeniaczek.

Zza drzew wyskoczyła wilczyca. Spojrzała na mnie i zawarczała. Nie byłam jej dłużna. Pokazałam jej swoje kły. Podobnie jak wilczyca, i ja zjeżyłam sierść.

Owy Foudre schował się za swoją mamą. Wilczyca zaszczekała głośno.

-Kraska, gdzie jesteś?

-Tenzone, tutaj! - zawołała wilczyca, a po chwili złagodniała.

Za wilczycą pojawił się znany mi już Tenzone. Całe zdarzenie zaczynało być niebezpieczne. Przestałam warczeć i cofnęłam się kawałek.

-Foudre, cały jesteś?

-Tak, tato.

-O, my się już poznaliśmy. Mówiłem, żebyś stąd natychmiast zniknęła! - warknął Tenzone.

-Właśnie zamierzałam to zrobić, ale on - wskazałam na szczeniaka - na mnie wpadł, potem przybiegła jego mama i dalej już wiadomo - wytłumaczyłam się na jednym wdechu.

-Powtórzę, idź stąd!

Popatrzyłam gniewnie na Tenzone i odeszłam w stronę skraju łąki. Phi! Też coś! Za kogo on się uważa?

Po drodze nie było nic sensownego do zjedzenia. Tym bardziej do picia. Widoki były wspaniałe, ale ja chcę jeść! Cokolwiek! Może być nawet szczur!

Po krótkim marszu dotarłam do końca łączki. Potem był spadek terenu. Zaparło mi dech. Byłam pewna, że taki widok możliwy jest tylko w snach... Na dole rozpościerało się olbrzymie jezioro, za nim były góry, ośnieżone na szczytach. Słońce było coraz wyżej i oświetlało okolice. Cienie gór opadały na jezioro i okoliczne lasy. Z taflí jeziora zerwało się stado dzikich kaczek, głośno o tym oznajmiając. Przy jeziorze pasło się stado saren. Przepiękny widok. W rezerwacie piękniejsze było tylko jedzenie...

Kiszki mi marsza grały, więc postanowiłam zejść i zapolować na jakąś sarenkę. Skuliłam się i podczołgałam jak najbliżej stada. W pojedynkę nie upoluję żadnego dużego okazu, a szkoda. Mama niby uczyła mnie polowania. Nie wiem jednak, czy dam radę. Jest kilka młodych, nie najem się nimi zbytnio, ale zawsze to coś. Jeszcze chwila i sarniátko będzie w moich łapach... Naprężyłam mięśnie. Jeszcze tylko chwilka! I... Hej! Już miałam ruszyć do ataku, a tu jakiś zwierz przeskoczył nade mną złapał moje śniadanie! Do tego spłoszył stado! Pożałuje... Zabiję!

-Co ty wyprawiasz?! To było moje zadanie! Jestem głodna, a ty mi nie pozwalasz nic zjeść! - ryknęłam.

Przed moim pyskiem pokazał się wilk. Znowu! Czy nie ma tu innych zwierząt, do cholery jasnej? A wilk był w sumie niczego sobie. Jego srebrna sierść delikatnie odbijała słoneczne promienie. Na prawej przedniej łapie miał białą plamkę, podobnie i pod lewym okiem. Urocze.

-Przepraszam, księżniczko. Może upolujesz coś innego? - zaproponował nieznajomy.

-Księżniczko?! - oburzyłam się. Jak on śmie?! - Nie denerwuj mnie... Yyy... Jak się właściwie nazywasz?

-A ty?

-Ja zapytałam pierwsza... - warknęłam.

Zaczął mnie denerwować.

-Tapparhet.

-Trappa... Co?

-Tapparhet - powtórzył.

-Dziwne imię, jak na te strony - stwierdziłam sucho.

-Twoje też nie jest zachwycające. Liberta...

-Skąd je znasz?! -

-Czy to ważne...

-Zresztą... Ja idę. Żegnam - powiedziałam i odwróciłam się z gracją.

-Księżniczko, może podzielę się z tobą moją zdobyczą?

Nie odpowiedziałam. Dlaczego na świecie nie ma nikogo w moim guście? Miłego, z poczuciem humoru, ale nie wrednego do potęgi...

-Uważaj!

-Co...

Tapparhet pchnął mnie w bok.

-Co ci odbiło?!

Dopiero po chwili spostrzegłam, że po brzegu przebiegło stado dzikich tarpanów. Jak nie, stratowały by mnie i tyle z ucieczki. Konie przerażone obecnością drapieżnika rozproszyły się i wpadły do lasu. Tapparhet leżał trochę dalej. Podeszłam do niego zatroskana i zaniepokojona.

-Nic ci nie jest? - spytałam.

Nie odpowiedział.

-Trapparhet... Powiedz coś!

-Bu!

Podskoczył i wrzasnął. Przestraszyłam cię.

-Jesteś niepoważny! Ale dzięki, że mnie uratowałeś. Teraz już poważnie, żegnaj.

Wilk poszedł po sarniátko i chwycił je do pyska za szyję. Kątem oka zobaczyłam, jak stał z nią w paszczy. Śmiesznie to wyglądało, ale zrobiło mi się go żal. Chwila.

-Trapparhet! Jesteś z watahy, w której żyje Tenzone?

Popatrzył na mnie dziwnie.

-Tenzone? Spotkałaś go? - powiedział, gdy wypuścił sarniátko z pyska.

-Zapytałam pierwsza.

Obruszył się.

-Lubisz takie gierki? Nie, nie jestem z tej watahy. Nazywają się Trevirke, czyli Las. Jestem z innego stada. Hato, jeśli cię to interesuje.

-To czemu jesteś sam?

-Cześć.

Pobiegł w przeciwnym kierunku. Zatrzymałabym go, ale mi nie zależy. Wcale a wcale! Nie-e!

Dalej byłam głodna. I spragniona. Przynajmniej doszłam do jeziora. Zanurzyłam pysk w chłodnej wodzie. Jaka ulga... Teraz pomyślmy o jedzeniu... W rezerwacie pewnie są już po śniadaniu. Poradzę sobie sama! O!

Zaniepokoiłam się jednak. Crepusculum się pewnie wygadał i matka odchodzi od zmysłów. Dobrze jej tak. Trudno, ale nie było mi z tym łatwo. Już chciałam wracać.

Plusk! I jeszcze raz! Plusk!

-Ryby!

Ja nie jem ryb! Nigdy nie zjadłam czegoś takiego. A jak coś mi po nich będzie? Ale trzeba kiedyś spróbować. Weszłam do wody. Lodowata! Brr... Nie tak, inaczej. Może jezioro ma odpływy? Jak tak, to musi być gdzieś rzeka, gdzie polują niedźwiedzie.

-Szukasz łososi?

Odetchnęłam od niechcenia. Trapparhet. Wredny typ.

-Czego chcesz?

-To tak się zwracasz do osoby, której zawdzięczasz życie? Nieładnie, oj, nieładnie...

Pokręcił dla żartu głową.

-Gdzie są jakieś smaczne ryby?

-Zaprowadzę szanowną panienkę.

-Dobra, dobra, nie przeginaj.

Chciałam dodać, że wcale nie jest zabawny. Szliśmy po wzniesieniu.

-Tam są wodospady - wskazał. - Wiele łososi płynie tędy do Morza Sargassowego. Można się najeść, ale trzeba uważać na miśki.

-Na niedźwiedzie?

-No raczej nie na wiewiórki... Nigdy nie jem ryb, tym bardziej na Wodospadzie Salmon. Niebezpiecznie, ślisko, można samemu zginąć. Wolę nie ryzykować.

Miał rację. Już w połowie drogi zauważyliśmy wiele niedźwiedzi. I dorosłe, i stare, i całkiem małe...

-Trzymaj się mnie, mam wtyki wśród miśków, więc powinniśmy wyjść bez szwanku.

Doszliśmy. Wodospad był wąski, płytki i już dostrzegłam pierwsze ryby. A widok? Niesamowity. Widziałam stąd całą okolicę. Miałam cichą nadzieję, że dostrzegę i rezerwat, ale zasłaniały go drzewa.

-Kubbe, się masz, stary! Co tam u dzieci? - spytał przyjaźnie Trapparhet.

-Trappi, kawał czasu cię nie widziałem. U dzieci fajnie, rosną jak na drożdżach, skubane. O, to twoja nowa dziewczyna?

Spojrzałam zakłopotana w ich stronę. Trapparhet uśmiechnął się.

-Nie. Pokazuję jej tylko okolice. Słuchaj, Kubbe, możesz nam dać ze dwa łososie?

-Nie ma problemu. Z drogi, leszcze!

Kubbe wepchnął się na sam środek wodospadu i otworzył pysk. Pierwsza ryba wpadła. Niedźwiedź odrzucił ją mojemu towarzyszowi, a on mnie. Przytrzymałam ją łapą. Trapparhet pokazał, żebym odeszła kawałek, bo jak ktoś mnie zobaczy z rybą, to będzie nieciekawie. Zaczęłam wcinać łososia. Po pierwszym gryzie się zakrztusiłam. Łuska stanęła mi w gardle. Trapparhet parsknął śmiechem. Usłyszałam powarkiwania. Wyjrzałam zza krzaków. Trapparhet stał z najeżoną sierścią na grzbiecie i z rybą w pysku. Pokazywał lekko kły.

-Führer, daj spokój - mówił Kubbe. - Dałem mu łososia, przez jednego nie zginiemy z głodu!

-Sprzymierzyłeś się z wilkiem? Gero, Orso, weźcie go stąd, kundla też - nakazał ogromnych rozmiarów niedźwiedź. Nie wiem, czy wyglądał tak przez grube futro, czy też mięśnie.

Jeden z niedźwiedzi zaczął płoszyć Kubbe, a drugi szedł w stronę Trapparheta. On nie puszczał ryby, zacisnął zęby jeszcze mocniej. Niedźwiedź stanął na tylnych łapach i zamachał przednimi, przy czym głośno zaryczał. Opadł do normalnej pozycji i machnął łapą na Trapparheta. Wilk stracił równowagę i spadł do wody. Wodospad zrzucił go do jeziora.

-Trappi! - krzyknęłam zrozpaczona.

Kubbe już nie ujrzałam. Zniknął gdzieś w lesie. Przez ułamek sekundy wahałam się, czy pobiec na pomoc. Wyskoczyłam na niedźwiedzia, który zepchnął Trapparheta. Wgryzłam mu się w grzbiet. Jednak bez trudu mnie zdjął.

-Ją też przegońcie!

Nie musieli. Zbiegłam wzdłuż wodospadu, do jeziora. Gdy byłam już na dole, nadal miałam podkulony ogon. Prosiłam w duchu, żeby niedźwiedzie tu nie zeszły.

-Trapparhet, Trapparhet! Gdzie jesteś? Odezwij się! Jeżeli to kolejny głupi kawał...

Na powierzchnię wypłynął rozszarpany łosoś. Decyzja była błyskawiczna. Po chwili nurkowałam już w wodzie. Na dnie zobaczyłam towarzysza. Wypłynęłam, by złapać powietrze i zaswróciłam. Trudno było do niego dopłynąć, ale jakoś mi się udało. Z głodu łapy zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa. Ale chwyciłam Trapparheta za skórę na karku i cudem wyciągnęłam go na brzeg. Położyłam go na piasku, otrzepałam się.

-Odezwij się! - wrzasnęłam mu do ucha.

Wstałam, położyłam łapy na jego boku. Powoli zaczęłam się od niej odbijać, może serce zacznie bić. Zrobiłam całą serię. Wtem Trapparhet zaczął kaszleć. Zakrztusił się wodą. Wziął głęboki wdech, po czym powolny wydech. Usiadł. Potrząsnął łbem, żeby otrzepać się z wody.

-Nic ci nie jest? - spytałam zatroskana.

Spojrzał na mnie.

-Nie musiałaś... Gdzie masz swoją rybę?

-Ups... Została na górze...

Trapparhet wstał i zaczął gdzieś iść.

-Zaczekaj, gdzie idziesz? Nawet nie podziękujesz za ratunek?

-Gdziekolwiek. Nie idź za mną, wprowadzam cię tylko w kłopoty.

-To nowe doświadczenie. Nigdy nie wezmę do ust ryby, zwłaszcza łososia. Staralam się go rozbawić. Chyba mi nie wyszło. Poczułam na futrze kropelki deszczu. Zaczęło padać. Stałam nad brzegiem jeziora, a Trapparhet wszedł do lasu. Byłam załamana. Czułam się winna całemu zajściu.

-Nie stój na łące, jak będzie burza, bo piorun może cię ustrzelić. Poza tym, zmokniesz - odwrócił się tylko. Wróciłam po łososia Trapparheta i zjadłam go ze smakiem. Potem udałam się do lasu, zostawiając na plaży tylko kilka ości.

Miałam nadzieję, że nic mnie tu nie zabije. Samotny wilk jest chyba łatwym łupem. Położyłam się na mchu. Po raz pierwszy żałowałam, że jednak nie zostałam w domu. Bałam się, było mi zimno i nadal burzała mi w brzuchu.

Deszcz lał się strumieniami. Położyłam łeb na trawie i wpatrywałam się w szare niebo przenikające przez korony drzew. Szkoda, że nie ma obok Trapparheta. Nie zauważyłam jak powieki mi opadły i zasnęłam...

Gdy się obudziłam, poczułam, że ktoś leży przy moim boku. Przez chwilę pomyślałam, że to Trapparhet. Przestało padać, słońce świeciło bardzo mocno. Wstałam i obejrzałam dokładnie futrzaną kuleczkę. Nie, to ktoś inny. Powąchałam ją i trąciłam łapą. Kuleczka rozprostowała się. Pomiędzy nóżkami pojawił się łebek z wielkimi, świecącymi oczami, słodką mordką i malutkim noskiem.

-Nie rób mi krzywdy. Było mi zimno, to się obok ciebie położyłem - zaskomlało szczeniátko. - Jestem Perte.

-Nic ci nie zrobię - zapewniłam go. - Gdzie twoja mama?

Perte zastanowił się przez chwilę.

-Jak ją ostatnio widziałem, to leżała pomiędzy takimi wysokimi stworzeniami. Nie ruszała się, pewnie spała, to nie chciałem jej przeszkadzać. A te stworzenia miały dziwne kolory, tylko na głowach miały futro. Niektóre nawet na buzi. Śmiały się i czymś wymachiwały.

Pewnie kłusownicy, pomyślałam. Biedaczek, jest bez mamy...

-A twój tatuś?

-Nie mam tatusia. Byłem tylko z mamą i siostrą, Svorką. Ale jak wtedy znalazłem mamę śpiącą, to Svorka gdzieś pobiegła za motylem i ją zgubiłem. Zaczęło padać, znalazłem ciebie. Było mi zimno, to się przytuliłem... Pomożesz mi znaleźć Svorkę?

Żal ścisnął mi serce. Perte nie ma mamy, taty, siostrę zgubił. Nic nie mam w sumie do stracenia.

-Nie martw się, pomogę ci. - Uśmiechnęłam się przyjaźnie i polizałam go po nosku.

Perte zamierzał małym ogonkiem.

-Jesteś tu nowa? Nigdy wcześniej cię tu nie widziałem. Mama mi kiedyś mówiła, że wilki idą do Paradis. A jak nie chcą, to wracają, żeby przeżyć jeszcze jedno życie. Ale to się bardzo rzadko zdarza i trzeba być przez pierwsze życie dobrym. Ty wróciłaś z Paradis? Bo wyglądasz jak anioł...

-Perte... Jesteś słodki. No dobrze, gdzie twoja siostrzyczka może być?

-Ostatnio była przy Alerce.

Zrobiłam pytającą minę.

-Alerce, to inaczej Modrzew. Jest tu tylko jeden tak ogromny, więc wataha Farga postanowiła go nazwać, żeby łatwiej było znaleźć swój dom. Na taki przykład, ja mieszkam dwieście kroków na zachód od Alerce.

-Więc chodźmy to tego Alerce.

Szliśmy bardzo krótko. Alerce był faktycznie potężnym drzewem. Korona rozpościerała się tak szeroko, iż

-Czujesz jej zapach?

-A jak Svorka pachnie?

-Jak miód, stokrotki... W skrócie: ładnie!

Nie ułatwił mi smyk zadania. Węchu cudownego nie posiadam, jakoś sobie poradzimy. Ten zapach

jednak wyczułam. Znam go aż za dobrze...

-Perte, trzymaj się! I siedź cicho - szepnęłam.

Chwyciłam malca za kark i weszłam cichutko w krzaki. Tak jak myślałam. Policja konna. Nie tylko, co wyczułam konia, a człowieka.

-Ed, jak myślisz, jak daleko powinniśmy szukać?

-Jerry, nie, jak daleko, ale skutecznie. Wilczyca może siedzieć gdzieś tutaj, jak tylko objedziemy okolicę po łębkach, to nici. Jeżeli ruszysz tyłek i zsiądziesz z konia, to może przestraszy się i pojawi się przed naszymi nosami!

-Ale, Eddy, wilczyca może na nas skoczyć, zaatakować konie...

-Znam się z opiekunem zwierząt z rezerwatu. Mike powiedział, że ta samica, Liberta, czy jakoś tak, jest spokojna i nie powinna zaatakować człowieka.

Przeraziłam się. Oni szukają mnie... Właśnie mnie! No to przechlapane.

-Jerry, Ed!

-Fred, tutaj!

-Zadzwoń do tych, co prosiłeś. Wyślą koło 14 kilka psów, niech jej szukają. Jak będziemy mieć obszar, na którym prawdopodobnie wilczyca będzie, zrobimy pułapkę i bęc! mamy uciekiniera!

-Dzięki. To my jedziemy dalej.

Pożegnali się i Fred odszedł. Pozostali dwaj zeskoczyli z koni i przywiązali je do drzewa. Myślałam, że serce zaraz wyskoczy mi z gardła i ucieknie gdzieś z krzykiem. Co będzie, jak mnie znajdą? Odwiozą do rezerwatu, dostanę ochrzan od matki, wszczepią mi pewnie jakiś czip, żeby mnie namierzali... Co robić, co robić? Zaczęłam się powoli wycofywać. Nie mam zbyt dużych szans, żeby mnie nie zobaczyli. Musiałam zaryzykować.

Wypuściłam Perte z pyska.

-Mały, szybko biegasz? - spytałam.

-Chyba nie...

-Dobra.

Złapałam go znowu. Nie było odwrotu. Wybiegłam z krzaków i zaczęłam biec przed siebie. Ledwo widziałam drzewa przed sobą, myślałam, że zaraz na któreś wpadnę. Zmrużyłam oczy. Przebierałam łapami tak szybko, że czułam się, jakbym leciała.

-To nie ona?

-Ona! Na koń!

Nieźle! Usłyszałam tętent kopyt bardzo blisko mnie. Przestraszyłam się. To pomogło mi przyspieszyć.

-Jak ci powiem w prawo, to skręć w prawo! - krzyknął malec.

Pokiwałam delikatnie głową, żeby go nie wypuścić. Po kilkuset metrach szczeniak krzyknął:

-W prawo!

Jak nakazał, tak skręciłam. Nagle straciłam grunt pod łapami. Nie wiedziałam, co się dzieje. Sznur ścigających chwycił mnie za szyję, a Perte wymknął mi się z pyska. Zaczęłam czekać i drapać sznur. Wrzynał mi się w gardło. Z wielką siłą uderzyłam grzbietem i skalną ścianę. Sznur zaciskał się coraz bardziej. Trudno było mi złapać oddech. Waliłam łapami w co popadnie. Jednak zaczynało brakować mi sił. Byłam przerażona.

-Jerry, odetnij sznur!

-Ale wilczyca...

-Odetnij!

Poczułam nagłą ulgę i wpadłam do wody. Zachłysnęłam się nią i straciłam przytomność...

Po chwili odzyskałam przytomność. Ostatkiem sił zdołałam wypłynąć na powierzchnię i wyczołgać się na brzeg. Spojrzałam w górę. Nie dostrzegłam już ludzi. Zapewne byli już w drodze na dół. Zaczęłam więc szukać Perte.

-Perte! Gdzie jesteś? Perte!

Na brzegu stał...

-Trapparhet! Widziałeś - Zaczęłam podpływać do brzegu - takiego małego wilczka? - spytałam.

-Czemu się mnie trzymasz?

-Nie powiem, że zapytałam pierwsza - wysapałam - ale posłuchaj. Znalazłam wilczka, który ma kłopoty, pomagam mu znaleźć jego siostrę. Orientujesz się w tych terenach... Mógłbyś nam pomóc?

Trapparhet spojrzał na trawę pod jego łapami. Pokręcił głową delikatnie. Prosiłam w myślach, żeby się zgodził. Podniósł łeb. Uśmiechał się! Nawet chichotał!

-Dziękuję! A teraz muszę znaleźć szczeniaka, bo gdzieś mi się zawieruszył.

-A jak się nazywa?

-Perte.

-Nic ci nie jest? Słyszałam, jak wpadasz do wody. Coś cię zaatakowało, czy nabrałaś ochoty na trochę ekstremalne zwiedzanie lasu?

-To ludzie z rezerwatu. Znaleźli mnie. Uciekałam z tym malcem w pysku, a on nagle kazał mi skręcić. Straciłam ziemię pod łapami. Ludzie jeszcze złapali mnie sznurem za szyję - Gdy to mówiłam, zauważyłam, jak Trapparhet trochę się zdenerwował. - i próbowali wyciągnąć w górę. Ale na szczęście odcięli mnie, a ja spadłam do jeziora. Perte gdzieś mi zniknął, jak na chwilę zemdlałam.

-Jak oni mogą? Żeby sznurem? - wściekł się.

-Spokojnie, nic mi nie jest, nie udusiłam się.

-Ale mogłaś! - warknął.

-Już po wszystkim. Dziękuję za troskę. Spójrz - Pokazałam mu swoją szyję. - Nic mi nie jest - powiedziałam powoli.

Zaczęliśmy nawoływać wilczka. Młody po chwili wyłonił się zza drzewa.

-Liberta, chyba mamy kłopoty... Znowu... - powiedział powoli Trapparhet.

Spojrzałam w stronę, w którą patrzył.

-O-o...

Po zboczu schodziła policja konna. Tak jak myślałam. Za nimi gramolili się mężczyźni z psami na smyczach. Psy ujadły. Trapparhet chwycił w zęby Perte i pobieглиśmy pomiędzy drzewa. Mieliliśmy nadzieję, że tak ich zgubimy. Ludzie jednak zrobili to samo. Biegli przez cały czas po naszych śladach, siedzieli nam na ogonach. Byłam w złym stanie, wciąż trudno łapałam powietrze, więc szybko się zmęczyłam.

Po minie Trapparheta domyśliłam się, że ma już dość trzymania Perte.

-Mam pomysł - powiedział.

Wilk skręcił w lewo. Co tym razem, pomyślałam. Pobiegłam za nim, a co miałam innego zrobić? Usłyszałam plusk. O nie... Mowy nie ma!

-Zrób to samo! - namawiał mnie.

Trapparhet wskoczył do potoczku, wytarzał się w nim i to samo zrobił Perte.

-Po co to?

-Żeby zamaskować swój zapach!

Wskoczyłam, wytarzałam się, wybiegłam. Wydało mi się to nieco głupie. Najwidoczniej psy zgubiły trop, bo ich ujadanie ucichło.

Trapparhet doprowadził nas do swojego miejsca noclegowego. Jaskinia po niedźwiedziu. Rozciągał się z niej widok na pobliskie jezioro.

-Nie powiedziałaś, że jesteś z rezerwatu... - zauważył.

-Tak, więc skąd wiesz?

Trapparhet zaśmiał się.

-Szukają cię. Policja konna, policja z psami... Jeszcze chwila, a wyślą po ciebie helikopter, ciężki sprzęt

wytnie cały las, żeby jakiś facet się cieszył, że jesteś wreszcie w rezerwacie - koniec swojej wypowiedzi ostro podkreślił złowrogim i nieprzyjaznym tonem. Wcale mi się to nie spodobało.

-Skoro ci nie pasuje, to proszę, idź sobie - zaproponowałam ostro.

-Nie zostawię księżniczki samej w lesie. Jeszcze ją jaka wiewiórka zaatakuje. Poza tym, czemu ja mam iść? To mój dom, więc ja zostaję.

-Nie nazywaj mnie księżniczką! - powtórzyłam któryś już raz. - A nawet jeżeli wiewiórka mnie zaatakuje, korona mi z głowy nie spadnie - odpyskowałam.

-Dobra, skończmy temat. Musimy się przespać, żeby rano coś upolować i ruszyć na poszukiwanie siostry tego Perte. A ty musisz odpocząć. Za dobrze nie wyglądasz.

Perte smacznie sobie spał. Położyłam się koło niego i otoczyłam ogonem. Trapparhet długo jeszcze czuwał, ale chyba wreszcie zasnął.

Gdy się obudziłam, przed moim nosem leżał świeżo upolowany jelen. Nadgryziony. Jego woń delikatnie pieściła moje nozdrza. Trapparhet siedział tyłem do mnie i do Perte. Obserwował las. Bacznie rozglądał się dookoła i nasłuchiwał, jakby kogoś oczekiwał. Patrzyłam na jego dumną postawę i zaczęłam jeść. Mięso było jeszcze ciepłe, akurat. Perte też wstał. Ledwo mama nauczyła go jeść mięso, więc musiałam mu oddać najsmaczniejsze kęsy.

Po sytym śniadaniu Perte jeszcze poleżał chwilę, ja w tym czasie podeszłam do Trapparheta.

-Nie musisz tego robić - powiedziałam delikatnym tonem.

Nie odpowiedział, nawet na mnie nie spojrzał.

-Dzięki za to smaczne śniadanie. Mam jedno pytanie...

-Zapewne chcesz zapytać, dlaczego rezerwat jest w środku lasu i czemu cały nie jest ogrodzony? - Mówił bez cienia emocji. - Już spieszę z odpowiedzią. Rezerwat został stworzony, żeby chronić niemal wymarły gatunek wilka. Żeby zapewnić jak najlepsze warunki, umieszczono je w zagrodzie, którą wszyscy nazywają rezerwatem. Ludzie bali się, że jeśli rezerwat obejmie większy obszar, wilki skrzyżują się z innymi podgatunkami i wreszcie dojdzie do całkowitego wymarcia wilków sueskich. Tylko ty i twoja rodzina pozostaliście. Dlatego wszczęto tak ostre poszukiwania. Szkoda każdego osobnika, a ty jesteś w takim wieku, że możesz mieć już swój pierwszy miot.

Zamurowało mnie.

-To idziemy? - Perte dreptał niecierpliwie.

-Tak. Najadłeś się?

Perte pokiwał głową. Wyruszyliśmy.

-Wiemy, gdzie mamy iść? - spytałam.

-Svorka pewnie poszła do domu...

-Czyli?

-Koło Alerce.

Szliśmy bardzo ostrożnie. Trapparhet na czele, Perte w środku, ja na tyłach. Cały czas się rozglądałam. Widziałam, że Perte trochę się męczy, ale dzielnie szedł dalej.

-Daleko jeszcze...? - zapytałam.

-Chyba nie. Jesteśmy prawie na miejscu.

-Łapki mnie bolą - marudził malec. To było chyba ostatnie, czego mogłam chcieć.

-Chodź, wezmę cię na siebie. - Trapparhet chwycił Perte i wsadził malca na grzbiet.

Od jakiegoś czasu do moich uszu dochodził znajomy mi głos. Jakby Crepusculum ciągle nas śledził... Przecież to niemożliwe, wmawiałam sobie. Nie-mo-żli-we!

-Trapparhet, nie ma innej drogi? - zapytałam z obawą.

Spojrzał na mnie i zatrzymał się.

-Chcesz iść naokoło? - spytał z niedowierzaniem.

-Nie, ale coś mi nie podoba się to miejsce... Słyszę znajome głosy i boję się, że ktoś nas śledzi.

-W takim razie idź przodem. Chcę cię widzieć. - Spodobała mi się ta jego troska. Bardzo, ale to bardzo. Liście szumiały przez podmuchy wiatru. Zbliża się koniec jesieni, a ja o tym nie pomyślałam. Gdy będzie zima, nie poradzę sobie sama. Zamyślałam się i nawet nie zauważyłam, jak doszliśmy do wielkiego Alerce.

-Liberta!

Obróciłam się. Ku przerażeniu zobaczyłam, że Trapparhet i Perte dyndają wysoko na ziemi w siatce kłusowników. Nie mogłam wykrztusić słowa. Gdyby tego było mało, zza Alerce wyszedł Mike z policjantem z psem na smyczy. Owczarek ujadł głośno i warczał. Nie mogłam się ruszyć. Całe ciało miałam jak z waty. Myślałam, że zaraz się rozplaczę.

-Widzi pan, panie komisarzu? Jednak coś wiem o łapaniu zwierząt... - Mike. Ten Mike, którego tak lubiłam. Ten, który mnie leczył, gdy zwichnęłam sobie w dzieciństwie łapę. Ten, który podrzucał mi w zimie smaczne kaski. Ten sam celował teraz we mnie jakąś bronią.

Patrzyłam na nich i czułam się bezsilna. Cofałam się, ale coś mnie zatrzymało. Coś gładkiego i wysokiego.

-Już!

Ktoś wepchnął mnie do skrzyni i błyskawicznie ją zamknął. Przez szparę wsadzono pistolet ze środkami usypiającymi. Strzałka wbiła się w moje udo. Zaskomlałam.

-Liberta! - zawołał Trapparhet. Wyczułam strach w jego głosie.

-Trapparhet! Pomocy!

Środek zaczął szybko działać. Wyrwałam strzałkę, nie dam się tak łatwo złapać! Zaczęłam uderzać o ściany skrzyni. Szczekałam i drapałam pazurami. Miotalam się jak opętana. Ale co było dalej? Nie wiem... Nie pamiętam...

Gdy się obudziłam, zobaczyłam nad sobą Perte. Obok siedział Trapparhet. A jeszcze dalej Kubbe z innymi niedźwiedziami.

-Co się stało?

Powoli wstawałam. Trapparhet uśmiechnął się.

-Wiesz co to jest Geschrei? To specjalny ton wycia wilka. Nie wszyscy to posiadają. Tak się stało, że ja tak. Zawylem Geschrei i zaraz pojawili się Kubbe i jego kumple. Rozprawili się z ludźmi, aż się za nimi kurzyło! Odbiliśmy cię. Jeden facet już uciekał z tobą w skrzyni, ale Clavus dogonił go i powalił bez problemu. Odebrał skrzynię, rozbił ją. Byłaś nieprzytomna, więc wrzucił się na grzbiet i uciekliśmy tutaj. Byłam niezwykle wdzięczna Trapparhetowi, Kubbe i pozostałym.

-Nie wiem, jak się wam odwdzińczyć...

-Nie ma sprawy. Pewnie i ty nas kiedyś uratujesz - powiedział jeden z niedźwiedzi.

Kubbe puścił mi perskie oko i razem z Clavusem i innymi miškami odszedł w swoją stronę. Trapparhet odprowadzał go wzrokiem.

Perte przytulił się do mnie. Zbierały się chmury, więc postanowiliśmy wejść pomiędzy drzewa, żeby nie zmoknąć, gdyby deszcz nas zaskoczył.

-Trapparhet...

-Trappi, będzie krócej - przerwał mi.

Wreszcie. Miałam już chyba dość powtarzania w kółko jego długiego imienia.

-Dlaczego mi pomogłeś?

-Sam nie chciałem iść z Perte, mam ochotę z kimś gadać o normalnych rzeczach. Nie przepadam za dziećmi, więc pewnie bym go w nerwach zostawił na środku lasu i sobie poszedł... Albo gorzej... No, przyspieszmy.

Zaintrygował mnie swoim wyznaniem, ale nie chciałam go męczyć dalszymi pytaniami. Jednak spodziewałam się innej odpowiedzi.

Perte biegł na przódzie.

-Perte, trzymaj się blisko! - powiedziałam.

Zaszokowała mnie ta opiekuńczość, o której wcześniej nie miałam pojęcia. Ja i opiekuńczość? Te dwa słowa jakoś się nie kleiły!

-Czuję... czuję... To Svorka!

Perte zbiegł w dół zbocza. Spod paproci wychyliła się malutka i bezbronna dziecina.

-Svorka!

Uśmiech wpłynął na mnie i Trappiego. Wreszcie! Dzieci wskakiwały na siebie i zaczęły się bawić. Czułam się jak mama dumna ze swoich dzieci.

-Musimy tu zostać. Nie opląca nam się wracać do jaskini.

Ułożyłam się przy pniu świerka. Obserwowałam Perte i Svorkę, jak się bawią. Trappi położył się obok.

-Masz kontakty w całym lesie? - zapytałam.

-Jakby się zastanowić... Raczej tak - odrzekł nieskromnie. - I co teraz? Będiesz tutaj, póki cię na poważnie nie złapią i nie zabiorą do rezerwatu? To głupie.

Dobre pytanie, trzeba mu przyznać.

-Chciałabym przeżyć wielką przygodę. Niezapominane przeżycia...

Ziemia zatrzęsała się. Trappi się zaniepokoił i powstał, żeby mieć lepszy widok na okolicę. Strzygł uszami i rozglądał się nerwowo.

-Perte! Svorka! Chodźcie do mnie! - zawołałam. Schowałam maluchy między swoimi nogami.

Trapparhet nie odszedł od nas, zbliżył się jeszcze bardziej. Był gotowy do obrony. Zapach napastnika doszedł do moich nozdrzy. Ziemia coraz bardziej się trzęsła. Raz po raz. Domyśliłam się, że ten, kto tu biegnie, musi być bardzo ciężki. Wpierw pomyślałam, że to niedźwiedź, ale niedźwiedź nie biegł by tak szybko. Coś sprawniejszego... Dzieci skuliły się przy mnie. Nagle wszystko ucichło. Cała się trzęsłam. Staliśmy w dużym zagłębieniu, wszędzie były krzaki. Mogliśmy się szybko i łatwo skryć. Wszystko umilkło. Wyraźnie słyszałam łomot swojego serca. Ja i Trappi zamarliśmy.

Pojawił się błyskawiczny cień. Przede mną nagle stanął...

-Crepusculum! Co ty tu robisz?!

Crepusculum był wielki, ogromny! Podobno miał być klonem wilka, ale coś poszło źle. Jednak Crepusculum mógł normalnie żyć, nie uśmiercili go. Żeby nie stał się nigdy ojcem, weterynarze go wykastrowali.

Z pyska toczył pianę. Był wściekły. Spojrzał na mnie. Dyszał. Jego wzrok mnie przeraził. Patrzył, jak na zdobycz. Trappi nagle wskoczył na niego i wgryzł się w skórę. W tym czasie wpełznąłam Perte i Svorkę w krzaki. Stanęłam przed nimi, chroniąc je własnym ciałem. Crepusculum zrzucił Trappiego, chwycił paszczą i rzucił na drzewo. Nie mogłam na to patrzeć. Jednak Trappi podniósł się i zaatakował ponownie. Crepusculum uskoczył. Zręcznie złapał Trapparheta i przytrzymał go na ziemi.

-Crepusculum! Zostaw go!

Trapparhet zaczął się dusić, przeciwnik naciskał łapami na jego gardło i żebra. Trappi przestał się miotać, zmrużył tylko oczy. Jęczał cicho z bólu.

-Przestań!

Popatrzył na mnie i puścił Trappiego. Wilk oddychał ciężko i nie wstawał.

-Czego chcesz? - spytałam wściekła.

-Matka chce cię widzieć i przysłała mnie, żebym cię odnalazł - odrzekł spokojnie.

Dobre sobie. Nigdzie się nie wybieram. Jednak Crepusculum był innego zdania. Wziął mnie pod pachę i pobiegł w stronę rezerwatu. Nie dałam rady obrócić się w stronę Trapparheta i dzieci. Porzuciłam nadzieję, że jeszcze ich zobaczę. Mówi się, że nadzieja umiera ostatnia. Tak chyba się stało...

Crepusculum przerzucił mnie jak szmatkę nad ogrodzeniem, a sam wszedł przez dół, który sobie poszerzył. Matka i wataha już na mnie czekali. Zadawali mnóstwo pytań, na które nie odpowiadałam. Matka odciągnęła mnie na bok.

-Gdzie się włóczyłaś? Żle ci tutaj? Życie ci nie miłe?!

Spojrzałam jej prosto w oczy. Po chwili odeszłam oburzona. Jednak mnie dogoniła.

-Co się dzieje?

-Mamo, mi tu jest nudno. Tam, na zewnątrz, jest pięknie. Można poznać wspaniałych przyjaciół! A tutaj jest wiecznie rutyna. Poranek, śniadanie, odpoczynek, zabawa, obiad, odpoczynek, kolacja, sen. I tak co dzień! Nie znudziło ci się to już?

-W dziczy nie poznasz prawdziwego wilka... - powiedziała.

-Mylisz się! Poznałam wspaniałego towarzysza! I przyjaciela. Właśnie prawdziwe wilki żyją za ogrodzeniem! Do tego my jesteśmy tylko dlatego, żeby uratować gatunek. Rezerwat to tylko nazwa, dla niepoznaki! Ocknij się wreszcie! Mamo! To nie jest prawdziwe życie!

-Ale przecież Styrke...

-Co mnie obchodzi Styrke?! Dlaczego wysłałaś za mną Crepusculuma? Mógł zabić Tra... Nieważne... Jeżeli chcesz mojego szczęścia, daj mi odejść! Proszę cię!

-Zaraz będzie kolacja. Racz przyjść.

Odrzekła oschle i bez emocji. Myślałam, że zrobię jej krzywdę. Pobiegłam na moje ulubione wzniesienie. Nazwałam je Disturba, czyli Troska. Zawsze przychodziłam na nie, gdy miałam jakieś problemy do rozwiązania, gdy ktoś zadał mi ból. Czyli często.

-Hej, moje chodzące piękno wreszcie wróciło.

Tylko nie on...

-Styrke, wybaczone, ale nie chcę towarzystwa. Zwłaszcza twojego.

-Daj spokój. Przyliżałam sobie dla ciebie mój kosmyk, spójrz.

-Dla mnie ułożyłaś sobie fryzurkę? Jakże to urocze - odparłam z sarkazmem. Chciałam mu się rzucić do gardła i udusić. A potem to samo zrobić z resztą rodziny.

Chyba to zauważył.

-Twoja mama powiedziała, że chce, żebym teraz się tobą zaopiekował...

Tego było już za wiele.

-Zaopiekował? Zaopiekował?! Pocałuj mnie w nos! Sam się sobą zaopiekuj! Przyda ci się! Idź stąd! No już, szybko!

Zszokowany Styrke zbiegł ze wzgórza. Gdy się obrócił, położyłam uszy po sobie i zawarczałam. Takie sygnały powinny mu wystarczyć. Odwróciłam się i usiadłam. Akurat zachodzi słońce... Ciekawe, co tam u Trapparheta? Usłyszałam ciche wycie z oddali. Popatrzyłam na rodzinę, ale to nikt z nich. Od razu pomyślałam o Trappim. Żeby to był on! Zaczęłam łkać. Wiatr zawiał i rozwał moją krótką grzywkę. Pewnie to dziwne, ale poczułam na sobie zapach Trapparheta. Nie mogę tu zostać!

Gwałtownie wstałam i zbiegłam ze wzniesienia. Pożegnałam je wzrokiem i pognałam do dziury pod ogrodzeniem. Wycie było coraz głośniejsze. Prześlizgnęłam się i już mnie nie było. A jeśli Crepusculum znów zacznie mnie ścigać? W sumie nie myślałam teraz o tym. Byle Trapparhet był dalej tam, gdzie go zostawiłam. Gnałam jak błyskawica. Drzewa mijałam, jakbym przez nie przelatowała. Co jakiś czas poszczekiwałam, żeby dać znać, że wracam.

Po długim biegu dotarłam. Nikogo nie ma, pusto! Pobiegłam z powrotem. Wybiegłam na polanę. Pasły się tam stada saren i jeleni. Nie myślałam teraz o głodzie. Może są w jaskini, pomyślałam. Ale gdzie ona jest? Małe sarenki patrzyły na mnie, nie wykazywały strachu. Wciągnęłam powietrze w nos. Znow rozległo się wycie. Stada saren i jeleni poszło w stronę pochodzenia tego wycia. Pobiegłam za nimi.

Wszystkie leśne zwierzęta: wilki, sarny, lisy, borsuki, zające i inne zgromadziły się przy Alerce. Wśród wilków rozpoznałam Tenzonę, Foudre i Kraskę. Nigdzie nie widziałam Trappiego. Stałam za innymi wilkami. Na wysoki głaz wszedł niedźwiedź.

-Witam was na corocznym zgromadzeniu Luny. Jak pewnie zauważyliście, do naszego lasu zbliżają się ludzie. Wielu, wielu ludzi. Mają strzelby, psy, siatki... Wszyscy chyba wiemy, dlaczego tu zmierzają.

Zauważyłem też ciężki sprzęt i drwali. Podejrzewam, że zaczną wycinać las - przemówił.

Zrobił się szum.

-W środku lasu jest wybieg wilków sueskich.

Przeszył mnie dreszcz.

-Jeden z tamtejszych mieszkańców uciekł i jest teraz wśród nas.

Myślałam, że serce zaraz mi wyskoczy, a zgromadzeni zabiją mnie na miejscu.

-Myśliwi i inni szukają jej. Powstaje w tym czasie na terenie lasu fabryka. Chcą zakończyć działanie rezerwatu, a nas skazać na śmierć. Tylko tyle wiem - rzekł smutno niedźwiedź.

Miałam chęć wstać i po kryjomu odejść ze zgromadzenia.

-To przez nią nasze życie wisi na włosku.

Niedźwiedź wskazywał na mnie łapą. Myślałam, że zaraz się rozpłaczę.

-Nie wiedziałam, że zrobię takie zamieszanie.

Wszyscy na mnie patrzyli. Czułam się, jak skazaniec. Czekałam na obronę od Trapparheta. Wciąż nigdzie go nie było.

-Cóż. Swoją lekkomyślnością ściągnęłaś na nas zagładę. Może masz coś na swoje usprawiedliwienie?

Zastanowiłam się. Nic mi nie przychodziło do głowy. Wtem ujrzałam Trappiego! Szukałam u niego pomocy, ale on odwracał wzrok.

-Myślę, że wiem, jak wam pomóc - odrzekłam wreszcie.

-Słuchamy.

Wyjaśniłam mój plan.

Następnego dnia wszystkie zwierzęta stawili się w wyznaczonym miejscu. Poszukałam Trapparheta.

-Trappi, posłuchaj... Nie miałam pojęcia, że tak to się wszystko potoczy.

Nie odpowiadał.

-Spójrz na mnie! Skąd miałam to wiedzieć?!

-A ja ci jeszcze pomagałem. I przypłacę to teraz życiem.

-Daj spokój! Gdzie są Perte i Svorka?

-Obchodzi cię to?

-Tak, obchodzi!

Wstał i skierował się do Kubbe.

Ptaki dały sygnał, że zmierzają w naszą stronę. Teraz mogę odplacić wszystko Trapparhetowi. Nie ma odwrotu.

Zwierzęta ustawiły się tak, jak wczoraj im tłumaczyłam. Pogrupowane według gatunków wyszły na skraj lasu, od strony miasta. Stanęliśmy wzdłuż granicy drzew, blokując wejście do lasu. Byliśmy w dwóch rzędach. Na czele stał niedźwiedź Sentral. Obok niego Trapparhet, jako jego główny doradca. Staliśmy jak mur. Pierwsi ludzie dotarli do nas na piechotę. Chcieli przegonić sarny, bo są zazwyczaj płochliwe, ale Sentral zaryczał i ludzie się przelękli.

Wszystko zaczęło przyspieszać. Ruszyliśmy pędem na maszyny i myśliwych. Wilki zaczęły drapać i gryźć, niedźwiedzie podobnie, sarny kopały, ptaki dziobały, borsuki i zające gryzły... Rozległ się nagły strzał. Myśliwy wyciągnął strzelbę. Nie tylko ja się przestraszyłam. Wiele zwierząt wkoło mnie zamarło. Myśliwi zaczęli w nas celować. Tego nie przewidziałam. Nad nami pojawił się helikopter. Może reporterzy...? Myśliwi zaczęli strzelać. Wpierw w niebo, dla ostrzeżenia. Dopiero potem w nas. Sentral nakazał odwrót. Rozpoczął się prawdziwy ostrzał. W nas. Kolejno zwierzęta padały uśmiercone od kul. Modliłam, żeby mnie nie spotkał taki sam los.

Przez zamieszanie straciłam z oczu Trapparheta. Wpadłam na zabitego borsuka i straciłam równowagę. Zwierzęta tratował mnie, nie pozwalały mi wstać. Zbiły się w jedną grupę. W środku biegli najmłodsi. Dzieci został w środku lasu z opiekunkami.

Już miałam wstać, ale jakiś niedźwiedź uderzył mnie niechcący swoją wielką łapą i straciłam na krótko

przytomność.

Gdy się ocknęłam, prawie wszystkie zwierzęta już uciekły do lasu. Poczułam silny ból. Kula przebiła mi ucho. Stłumione krzyki przerażenia zagłuszały strzały. Wszystko działo się tak szybko. W pewnej chwili wszystko stało się mi obojętne. Nie chciałam wstawać. Najbardziej bolało mnie to, że nie zobaczę już rodziny i Trapparheta. Jednak nie chciałam żyć. Straciłam wolę walki. Zawiodłam tak wielu bliskich...

-Liberta, wstawaj! Słyszysz mnie?

Ten głos jednak zmienił moją decyzję. Błyskawicznie.

-Wstawaj!

Trappi pomógł mi się podnieść. Biegliśmy powoli w stronę lasu, Trapparhet mnie osłaniał. Nagle znikąd trafiła go kula. Prosto między zębra. Wilk upadł i zaskomlał.

-Idź dalej, ratuj siebie, a nie mnie! - krzyknął ostatkiem sił.

-O nie! Ty mi pomogłeś, to teraz ja tobie! - odpowiedziałam stanowczo. Nie myślałam, jak to zrobić.

Ludzie byli coraz bliżej. Nie mogę go tutaj zostawić.

-Proszę, uciekaj... proszę... - błagał.

Łzy pojawiły mi się w oczach. Kula utkwiała w płucach. Nie było ratunku... Zdałam sobie z tego sprawę, choć było to trudne. Czułam się podle, bo chciałam go zostawić i uciec.

-Trappi... - szepnęłam zrozpaczona.

Kubbe wrócił po mnie. Chwycił mnie i zaniósł do lasu. Nie opierałam się.

Wszyscy skryliśmy się pomiędzy drzewami.

-Musimy walczyć! - odezwał się borsuk.

-Głose... Jak niby? Oni mają taką straszną broń...

-Bosque ma rację... - powiedział Sentral.

Czułam, że to wszystko moja wina. Ale teraz trudno mi było pozbierać się po śmierci Trapparheta...

Odeszłam na bok. Gdybym wtedy nie wychodziła z domu... Słyszałam, jak dźwigi, koparki, wywrotki i zginiatarki niszczą pierwsze połacie lasu. To nie mogło się dziać. Nie mogło! I to wszystko przeze mnie? Przez mój kaprys?

-Zginiemy... - obwiniałam sama siebie.

Z oczu pociekły mi łzy, nogi mi się trzęsły. Nie czułam nawet bólu rannego uda. Chciałam jak najszybciej zakończyć swój żywot, rzucając się pod jedną z ciężkich maszyn.

Poczułam delikatny, chłodny powiew wiatru na swoim grzbiecie. A potem silniejszy. Z ziemi poderwały się wysuszone liście i zaczęły krążyć obok mnie. Odsunęłam się delikatnie. Z pomiędzy chmur i drzew przebiły się słoneczne promienie. Coś jakby magia otoczyła wszystkich zgromadzonych...

Zauważyłam, że pomiędzy liści zaczyna formować się jakaś postać. Albo to umysł zaczął płatać mi figle, albo rozpoznawałam tą postać.

-Liberta... Jak sama mi mówiłaś: nadzieja umiera ostatnia...

-Trappi! - Rzuciłam się na niego. Niemal wybuchłam ze szczęścia! - Ale ty przecież... Kula...

Trapparhet uśmiechnął się w taki sposób, jak wtedy, gdy pierwszy raz spotkaliśmy się nad jeziorem - trochę z drwiną, trochę z zaciekawieniem i trochę łobuzersko.

-Nic nie wiesz o naszym świecie - zaśmiał się, a ja uszczypnęłam go dla zabawy w ucho. - Paradis. Kraina, do której idą wszyscy mieszkańcy lasu, gdy zakończą swój żywot. Jednak możesz powrócić do życia. To taka jakby druga szansa. Ale dzieje się to tylko wtedy, gdy mamy poważny powód do pozostania w lesie, i jeżeli straciliśmy życie honorowo. A ja miałem bardzo poważny powód, żeby jeszcze żyć...

Uśmiechnęłam się. Polizałam go w nos, on zrobił to samo.

Dowiedziałam się potem, że ludzie zaprzestali wycinki lasu. Media wszystko nagłośniły i cały obszar stał się rezerwatem. Moja rodzina została uwolniona, naukowcy nie obawiali się krzyżówki z innymi

podgatunkami. Ja zostałam przy Trapparhecie. Matka ucieszyła się, jak jej o nim opowiedziałam.

-Ten młodzieniec powinien być ciebie godzien - powiedziała z radością w głosie.

Ucieszyłam się. To zdanie było najpiękniejsze, jakie usłyszałam od matki.

Nasza wataha się rozrosła, ja dołączyłam razem z Trapparhetem do Hato, starej rodziny Trappiego.

Dowiedziałam się też, że odszedł, bo chciał, tak jak ja, przeżyć wielką przygodę, ale sam na sam ze sobą.

Spotkał mnie, ja spotkałam jego...

Po długiej zimie, na wiosnę, przyszły na świat nasze młode: córeczki Janta i Madel, oraz synek Puer.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Animga, dodano 26.08.2010 08:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.